# Maki a sprawa polska

Sinoołowiane chmury przyczaiły się na zachodnio północnej ścianie horyzontu. Nie odnotowałem jednak zawczasu tego faktu, w przeciwnym razie nie przyszłaby mi do głowy myśl o przejażdżce rowerowej. Zbiegłem więc do piwnicy i już po chwili wsiadałem na rower niczym na Harleya. Było to popołudnie święta Bożego Ciała, jedno z tych, które mogło się zakończyć silnymi opadami deszczu (wiadomo jest bowiem, że w czasie porannej procesji padać nie może).

Czekała mnie droga przez Gliniczek i Roztoki, koło kapliczki i przekwitłego już krzewu jaśminu. Początkowo miałem jechać sam, jednak towarzyszył mi wujek, którego ściągnąłem z hamakowej sielanki w przydomowej altance. Przyszło to na niego niczym przysłowiowa kryska na Matyska, bowiem do tej pory to on zawsze był inicjatorem rowerowych wypraw i wyrywania z popołudniowego letargu.

Trasa koło kapliczki prowadzi niechybnie do przeprawy przez Jasiołkę. Nie ma tu jednak żadnego mostu. Z brzegiem drugi brzeg łączy tylko rozpięta kładka dla pieszych. Każdy postawiony krok na jej drewnianych poprzecznych deskach rozchodzi jak się fala po całej delikatnej konstrukcji, powodując bujanie kładki na lewo i prawo, w górę i w dół. Wobec powyższego, długość ławy pokonaliśmy